



Warszawa, 1 listopada 1924.

TREŚĆ: Parlamentaryzm w Polsce *K. S.* — Uгода stronnictw robotniczych *W. J.* — Upadnie czy nie upadnie. — O jednolity front zawodowy *Io.* — Fałszywe drogi pacyfizmu *Te-te.* Kupno i sprzedaż. — *Quisque tandem... (m. n)* — Jesteśmy pod sądem. — Dom ludowy czy fundusz bezrobocia.

PARLAMENTARYZM W POLSCE.

Myśl rozwiązania Sejmu i Senatu jest już w całym kraju o tyle popularna, że chodzi tylko o inicjatywę w tym kierunku, a olbrzymia większość obywateli przykłaśnie jej z pewnością, widząc w rozwiązaniu naszych izb rządzących (a nie tylko ustawodawczych!) jeden z najpoważniejszych kroków w dziedzinie naprawy Rzpltej.

Mówi się o tem codziennie, nawet wśród samych stronnictw sejmowych.

Prędzej czy później myśl ta, jak dojrzałe jabłko, sama wypadnie ze złotodajnych ust któregośkolwiek z mówców sejmowych w formie konkretnego wniosku i po przebyciu golgoty formalistyczno-konstytucyjnej zostanie może zrealizowana.

Z góry stwierdzić można z całą pewnością, że wniosek taki mógłby zostać złożony jedynie pod warunkiem ogłoszenia nowych wyborów.

I w tem tkwi właśnie niebezpieczeństwo.

Nowe wybory po rozwiązaniu parlamentu nie są, jakby się zdawało, jedynem wyjściem, nie bacząc na to, że jest to „prawo“, uświęcone w całym świecie parlamentarnym.

Rozpatrzmy więc inną alternatywę, jeśli mowa o rzeczywistości polskiej.

W każdym zachodnio-europejskiem państwie parlamentarnem konflikt między rządem a parlamentem doprowadza w konsekwencji albo do wyłonienia przez parlament nowego rządu, albo też do rozwiązania parlamentu.

Nowe wybory, przeprowadzone w tych warunkach są niejako wyrazem woli obywateli danego państwa w kierunku utrzymania się u steru państwa tych czy innych ugrupowań politycznych.

W starych państwach parlamentarnych jest to sprawa o tyle prosta, że istnieje mniej więcej ustalone pojęcie t. zw. „interesu państwa“.

Przykładem klasycznym pod tym względem jest Anglia. Lloyd-George czy Mac Donald, jak nas przekonała rzeczywistość, jednakowo nie rezygnują z tradycyjnej polityki angielskiej.

Naród zaś angielski, spokojny o te „tradycje“, udziela rządowi swemu posłuchu z chwilą, gdy przesilenie mija.

Co innego jest w Polsce... Klęską Rzpltej jest brak wszelkiego posłuchu dla jakichkolwiek poczynań rządowych.

Pewien polityk przeprowadził następującą analogię między poczuciem patriotyzmu i państwowości w narodzie niemieckim i polskim: „Niemcy — powiada polityk ten — przez bardzo rozwinięte, a może i wrodzone, poczucie państwowości doszli do patriotyzmu, jaki obecnie w Niemczech obserwujemy. Polacy, odwrotnie, przez głęboko rozwinięte poczucie patriotyzmu dojdą może w przyszłości do poczucia państwowości“...

W stosunku do Polski jest to uwaga zupełnie słuszna. Polak (mamy ciągle na myśli sfery pracujące, na których państwo byt swój opiera) zdobędzie się w chwilach krytycznych na czyn bohaterski. Gdy mija jednak doping zewnętrzny, wchodzi w tradycyjną rolę warchoła...

Negacja na każdym polu charakteryzuje dosadnie stosunek obywatela polskiego do państwa.

Jeśli taki stosunek trwa już 6 lat, to poza nie dającymi się ściślej określić przyczynami, istnieją przyczyny, tkwiące w ustroju politycznym Polski.

Wybory, przeprowadzone po wiekowej niewoli, dały przypadkowy skład izb ustawodawczych, bynajmniej, nie odzwierciadlający istotnego układu sił społecznych ani nastrojów wśród mas wyborców.

Z drugiej strony—początkowo entuzjazm wobec odzyskanej niepodległości, a potem bierność polityczna szerszych warstw społeczeństwa sprawiła, że walka polityczna odbywa się jedynie na terenie sejmu i w „sferach zbliżonych do rządu”.

Środkami walki są: kompromis i intryga. Dominującym zaś celem — wpływy i władza.

Najważniejsze zagadnienie państwowe, naprawa Rzpltej w najszerszym tego słowa znaczeniu, obraca się dotąd w błędnym kole: by uzdrowić skarbu, trzeba uzdrowić administrację państwową; uzdrowienie zaś administracji wymaga naprawy skarbu i tak dookoła.

A wszystko razem wymaga rządu, któryby zmusił społeczeństwo do posłuchu, rządu, któryby naprawdę mógł przez jakiś czas rządzić—niezależnie od interesów poszczególnych klubów, czy nawet posłów sejmowych.

Krótko mówiąc: Polska wymaga okresu, w którym rząd miałby nieograniczoną władzę. Oczywiście, okres taki byłby tylko okresem przejściowym, po którym możnaby pomyśleć o dobrze zrozumianym demokratyzmie.

Taką formę można określić **dyktaturą rządu**. Nie przstraszałoby to nas, gdyż staczamy się przy obecnym układzie życia politycznego po pochyłej, która prowadzi do zguby.

Stojąc na stanowisku obrony interesów pracy, uważamy, że na czele takiego rządu powinni stanąć jedynie ludzie, dający osobiście gwarancje naprawy stosunków w tym właśnie kierunku.

Jeśli bowiem nieograniczoną władzę pochwycą świadomi lub nieświadomi przedstawiciele kapitału, to otrzymamy rodzimy faszyzm, który w formie swej jest w pewnych warunkach dla pewnych państw deską ratunku, lecz który we Włoszech powstał dla celów obrony stanu posiadania i zasady świętości własności prywatnej.

Faszyzm, w jego włoskiej formie, doprowadzić musi w konsekwencji do uchwycenia władzy przez przedstawicieli sfer pracujących.

Jeśli chcemy w Polsce uniknąć przeciągania ad infinitum nędzy i bezprawia człowieka pracy, musimy przy pomocy najszerzych warstw pracujących wytworzyć sytuację, w którejby obrońcy interesów tych warstw stanęli u steru władzy.

Przy takiej koncepcji do pomyślenia jest najczynniejsze poparcie wniosku rozwiązania sejmu.

Rozwiązanie zaś sejmu dla ogłoszenia nowych wyborów byłoby tylko aktem szkodliwym, bo osłabiającym znowu pod każdym względem organizm państwowy przytem nowe wybory w rezultacie dałyby nieco inny może personalny układ w sejmie, lecz nigdy nie wytworzyłyby silnej większości, gdyż przyczyną zła jest niezdrowa atmosfera w samym życiu społeczeństwa — we wszystkich dziedzinach — a nie tylko w izbach ustawodawczych.

Najpierw więc silny rząd lewicowy bez sejmu i przygotowanie zdrowego gruntu — potem sejm lub inne zbiorowe ciała ustawodawcze, jakie wyłonią się z rzeczywistego układu sił i warunków życia.

K. S.

UGODA STRONNICTW ROBOTNICZYCH.

Wypadki, jakich widownią od kilku miesięcy jest Górny Śląsk, omawiane były już szeroko w prasie codziennej pod najrozmaitszymi kątami widzenia, w zależności od tego, kto i o kim pisał.

Prasa prawicowa w walce wielkiego przemysłu górnośląskiego z robotnikiem chciała widzieć jedynie zamach niemiecki na interesy polskie, lewicowa zaś zrobiła sobie z tego samego wspaniałą antikorfantjadę.

I jedni i drudzy nie byli bez racji. Cała działalność przemysłowców górnośląskich, dla których bliższa jest niemiecka pikethauba, niż polska maciejówka, konsekwentnie zmierzała

do tego, aby rezultat pracy naszego robotnika skapitalizować w niemieckiej ojczyźnie.

Panowie Korfanty, Benis i inni pomniejsi ich naśladowcy występnej robocie przemysłowców nie tylko nie przeciwdziałali, lecz nawet — świadomie lub bezwiednie — szli im na rękę, pomagając w okpiwaniu rządu i okradaniu robotnika.

W sferach robotniczych Górnego Śląska wersje co do tego krążyły już oddawna.

Kiedy kilka miesięcy temu rząd wysłał do Katowic komisję, która miała interwenjować w ówczesnym zatargu, robotnicy starali się dotrzeć do niej, przedstawić stan rzeczy i żądać energicznego trybu postępowania. Komisja jednak, gdy nawet robotników dopuszczała do siebie, tłumaczyła się ograniczonem zadaniem, sprowadzającym się do badania warunków pracy i produkcji w przedsiębiorstwach górniczych i hutniczych.

Co do zebranego przez komisję materiału, a skrzętnie chowanego przez miłościwie walczący z przesileniem rząd — jedno jest pewne: że komisja zebrała materiał fałszywy, gdyż na fałszywych oparty dokumentach, jakie przemysłowcy preparowali dla władz oficjalnych.

Zdawałoby się, że jest to sprawa przebrzmiała, kiedy jednak uprzytomnimy sobie stanowisko lewicowych przedstawicieli robotników wobec komisji, ich zapewnienia, że robotnicy pójdą na ustępstwa, o ile komisja orzeknie konieczność tego z punktu widzenia interesów państwowych, a uchylimy równocześnie rąbek tajemnicy pokrywającej sprawę fałszowania ksiąg w zakładach Hohenlohego, otrzymamy efekt, w którego świetle uwidacznia się ugodowość naszej lewicy na czele z Polską Partją Socjalistyczną.

Przywódcy związków zawodowych robotników hut i kopalń, mogli nie wiedzieć, że oprócz statystyki oficjalnej, z której wynikało, że wydajność robotnika w stosunku do przedwojennej równała się 60% do 70%, prowadzona jest na miejscu, druga statystyka nieoficjalna, dla zarządu, jak to miało miejsce u „Hohenlohe“, która mówiła, że **obecna wydajność pracy robotnika przekracza normy przedwojenne.**

Partje robotnicze miały jednak obowiązek dowieść, że przemysłowcy kłamią i poniżają robotników, odmawiając mu chęci i zdolności do pracy, że fałszują dane statystyczne.

Ministra Kiedronia trudno było przekonać, jako notorycznego obrońcę kapitalistów.

Ale co zrobiły P. P. S. i N. P. R., aby powstrzymać ministra Darowskiego od kręcenia bata na robotnika, a jeśli powstrzymać nie mogła, dlaczego nie zdemaskowała sprytnego karjerowicza, żonglującego interesami robotnika?

Platoniczne protesty — to wystarczy dla wmówienia w nieświadomionego robotnika, że go się broni. Nie oszuka jednak świadomych elementów warstw pracujących, które widzą jak nasze stronnictwa robotnicze gnuśnieją i wchodzą na drogę coraz to dalej idącej ugody, dbając nie o interes robotnika, a tylko o pozory gwoili utrzymania się na czele ruchu robotniczego.

W. J.

Upadnie czy nie upadnie. Rozmawiają w znanej na bruku warszawskim cukierni „Szwajcarskiej“ politycy w „pokoju dominikańskim“ (pokój, gdzie grają w domino):

— Ale to heca, panie, co? Grabski się obraził i znowu mamy przesilenie!

— To - człek honorowy, ho - ho! Korfanty ani Witos nie obraziliby się...

— Jak pan myśli, upadnie Grabski czy nie?

— Nie taki on głupi znowu, żeby ryzykować.

Wie doskonale, że ani sejm ani nikt inny nie jest w stanie wziąć sobie na łeb tej sanacji.

Nie wylazłby nikt z tego, tak, jak i Grabski zresztą nie wylizie. To też premier się stawia i udaje obrażoną panienkę.

— No, no, pan już zawsze z tym swoim radykalizmem.

— A wiecie, panowie, to ci dopiero lewica kawał zrobiła Grabskiemu! Pierwsza głosuje za votum zaufania.

Przysłuchuje się rozmowie tej stary tetryk, który stale zrzedzi w „Szwajcarskiej“, zapijając chroniczne niezadowolenie z życia czarną kawą:

— Et, wszystko djabła warte! Któż to może w Polsce cokolwiek przewidzieć? Grabski udał obrażonego, licząc na to, że żadne ugrupowanie nie podejmie się w obecnych warunkach tworzenia rządu — to prawda. Lewica podtrzymała Grabskiego — to też prawda. Ale, proszę panów, kto zna stosunki sejmowe, ten wie: wystarczy, że 3 posłów z P. P. S., N. P. R. lub „Wyzwolenia“, zasiedzi się w czasie głosowania w bufecie, by rząd większością jednego głosu upadł.

Tak, tak, panowie, niczego przewidzieć nie można, dopóki bufet w sejmie funkcjonuje...

O JEDNOLITY FRONT ZAWODOWY.

Okres pięcioletniej, samodzielnej gospodarki naszej, niczego nas nie nauczył.

Kraj nasz powołany znów do niezależnego nadal samostanowienia o sobie, jest jeszcze dotychczas niestety obiektem niebezpiecznych dlań eksperymentów w rękach wszelkiego rodzaju przygodnych i zbiegiem okoliczności tylko, wysuniętych naprzód — domorosłych pedagogów, którym kaprys i ciemnota mas dopomogły do wystąpienia dziś na forum publiczne i piastowania wysokich dostojenstw w kraju, albo znów sprytnych „polityków” życiowych, urabiających na tem polu grunt pod pewne, związane z korzyścią własną cele.

Zabójcze te eksperymenty, dokonywane na ciele naszego organizmu społecznego, były niejednokrotnie przyczyną zbroczeń z drogi naturalnej ewolucji i postępu i utraty niejednej placówki społecznej.

Nie wzrusza to jednak tych, którzy po przez trupy i ruiny naszego życia społecznego, kroczą uporeczywie po zygzakowatej linii własnych, wątpliwej wartości koncepcji, wiodąc za sobą nieświadome i łatwowierne masy ludności, na samo dno przepaści.

Kraj nasz możemy dziś porównać z okrętem bez steru, miotanym w różnych kierunkach burzą namiętności walczących pomiędzy sobą obozów partyjnych.

Nowowzniesiony okręt nasz nie ma na pokładzie swym mocnej, umiejętnej ręki, świadomego drogi i celu sternika.

Chaotyczność dorywczych zarządzeń administracji nie może w niczem zmienić niepewności położenia i dać możność uniknięcia nasuwających się niebezpieczeństw.

Pracująca ludność kraju, żyjąca w piekle walki wzajemnej i podlegana ustawicznie hasłami zaciętrzewionych demagogów partyjnych, zatraciła już orientację i wycucie swej jednolitości a zatem i mocy, decydującej na arenie życia społecznego.

Obecna polityka partji robotniczych jest bardzo na rękę tym, których sama myśl utworzenia jednolitego, zwartego,

frontu pracy przeraża. Nie szczczędzą więc intryg i zabiegów by idea ta pozostała tylko martwą teorią w życiu świadomego rzeczy robotnika.

Najpoważniejszym więc zadaniem chwili jest świadomość tą utrwalić w umysłach pracującej rzeszy, która będąc jedynym oparciem i dźwignią państwa każdego, ma wszelkie prawa do stanowienia o jego losach i przyszłości.

W dzisiejszych warunkach pracy partyjnej, polegającej na pogłębianiu różnic programowych i separacji zrzeszeń zawodowych, niepodobna myśleć o poważniejszych ustępstwach kapitału na rzecz pracy. Bowiem słabe stosunkowo siły jednej partii pracujących nie zwalczą nigdy potężnego swą jednolitością frontu kapitalistycznego, który bez wysiłków wszystkie po kolei partje rozbija i zwycięża, własną ich bronią i taktyką samopożerania się.

Świadomość destrukcyjnej pracy kapitału doprowadzić powinna do skoordynowania sił naszych i wysunięcia zasadniczych problematów życia i ruchu robotniczego.

Uczynić to może w Polsce, ulegającej dotąd przemożnym wpływom wstecznicstwa i klerykalizmu jedynie połączona międzypartyjna organizacja zawodowa, względnie powstanie bezpartyjnych związków zawodowych, które potrafią utworzyć potężny organ obrony interesów pracy, a nawet w rezultacie opanować rządy.

Io.

HULAJ—DUSZAI...

Hulają sądy doraźne. Hula policja: mundurowa, polityczna, śledcza...

Hula piechota. Hulają ułani. Hulają żandarmi.

Hula ręka czpięta po pyskach chłopskich. Hula bat uzdrowieńczy. Hula minister spraw wewnętrznych. Hula minister oświaty. Hula minister sprawiedliwości. Hula cały rząd.

Hula polityka polska.

Hula wszystko na Kresach.

A gdy rozhula się lud?...

FAŁSZYWE DROGI PACYFIZMU.

Pacyfikacja powszechna — to hasło dnia, rozbrzmiewające w całej Europie i stanowiące rzekomą troskę Ligi Narodów, rzucone jest, jak się łatwo przekonać, tylko dla państw trzecich.

Niemcy i Rosja przy tej stypie nie były — więc rozumiejąc po swojemu, szykują się nadal do licytacji rozbrojeniowej. Taktyka to osobliwa i znana, jest w połączeniu z pewnym niepokojącym objawem, jaki zauważono w ostatnich tygodniach na granicy polsko-niemieckiej.

Oto powstały w Niemczech, organizowane na gwałt w pogranicznym pasie, wzdłuż całej granicy Polski, nowe, tajemnicze formacje cywilno-wojskowe.

Prasa doniosła już o prowadzonych ćwiczeniach wojskowych i osobliwych manewrach saperskich, szczególnie w Prusach Wschodnich w korycie dolnej Wisły i na terenie wolnego miasta Gdańska.

Według otrzymanych przez nas wiadomości Niemcy sformowali już znaczną ilość pułków cywilno-wojskowych na polskim pograniczu, pod nazwą „Grenschutz - Ost - Regimente“. Organizacja ich oparta została na Reichswehrze, która dostarcza materiału instruktorskiego i mianuje oficerów do Grenzschtzu - Ost.

Jak dalece pośpiech w tworzeniu tych formacji jest potrzebny, świadczy tajny okólnik berlińskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, wysłany do wszystkich landratów powiatów pogranicza polsko-niemieckiego. Okólnik ten, raczej rozkaz, poleca landratom specjalne opiekowanie się Grenzschtzu - Ostem i utrzymanie w jaknajdalej idącej tajemnicy celowości tych formacji.

Socjal - demokraci, przeczuwając w Grenzschtzu zamaskowaną rolę nacjonalistów, domagają się w swej prasie i na terenie parlamentarnym wyjaśnień co do tworzenia tej tajemniczej organizacji. Zanim jednak udzielono im odpowiedzi, ogłoszone zostały w rozkazach Grenzschtzu - Ostu programowe założenia i cele jego.

Jako pierwszy punkt rozkaz ten podaje.

„Grenzschutz - Ost jest organizacją cywilno-wojskową, mającą za zadanie bronić granic państwa niemieckiego przed grożącym napadem przez wojsko i bojówki (?) polskie“.

„Grenzschutz Ost niema charakteru ofenzywnego, ponieważ organizacje Grenzschutzu utworzone zostały również na terenie wolnego miasta Gdańska, oraz w Prusach Wschodnich pod jedną wspólną komendą wojskową, koncentrującą się ostatecznie w naczelnym dowództwie Reichswehry“.

Usuwanie pozornie z terenu polityki wojskowej Grenzschutz - Ostu tendencje nacjonalistów niemieckich zjednoczenia dawnych ziem cesarstwa niemieckiego, a między innymi Pomorza, Gdańska, Poznańskiego i części polskiej Górnego Śląska, jaskrawo występują gdzieindziej, mianowicie na terenie wojskowej organizacji monarchistycznej i złożonej z czystego elementu skrajnych nacjonalistów niemieckich z pod hasła: „Deutschland über alles“ i „Stahlhelmu“.

Do tej centralnej organizacji bojówkowej reakcjonistów niemieckich „Stahlhelmu“, należy również i Grenzschutz - Ost, maskujący swoje ofenzywne antypolskie tendencje.

Gdyby atoli macki nacjonalistów i militarystów „Stahlhelmu“ skończyły się na Grenzschutz - Oście, możnaby pobłażliwie obserwować ten ruch, jako wewnętrzny eksperyment Niemiec. Ale w ostatnich tygodniach zauważono już i na terenie naszego państwa prowadzoną akcję na rzecz Grenzschutz-Osten wśród niemieckich nacjonalistów Bydgoszczy, Torunia, a nawet Poznania i Katowic.

Informacje powyższe dorzucają nową wiązkę faktów do pogotowia wojennego „rozbrojonych“ Niemiec.

Militaryzacja republikańskich Niemiec i związana z tem kwestja bezpieczeństwa Europy jest zagadnieniem przekraczającym ramki niniejszego artykułu.

Uważnego obserwatora stosunków politycznych zastanowić może tylko ta sprzeczność, jaka zachodzi między siłą i wpływami Socjal-Demokracji Niemieckiej a konsekwentnie wykonywanym programem zbrojeń kliki wojskowej—tej samej, która wywołała wojnę 1914 roku.

Jak gdyby nic się nie zmieniło od czasów przedwojennych.

Wzrost głosów i mandatów socjalistycznych i potęga pruskiego militaryzmu.

Nie przywiązujemy też żadnej wagi do interpelacji, jaką wnieśli socjaliści w parlamencie.

Tego rodzaju platoniczne protesty i groźby znamy aż nadto dobrze.

Nie brak ich, choć na innym tle, w Polsce, gdzie towarzysze Szeidemanów z II Międzynarodówki posiedli również tajemnicę godzenia gromkich hasel i rewolucyjnych frazesów z umiejętnością politycznej bierności i zamaskowanych ustępstw na rzecz prawicy.

Dotychczasowy stan rzeczy wykazał wobec groźby nowych wojen bezsilność zarówno burżuazyjnego pacyfizmu, jak i partii socjalistycznych.

Międzynarodowy ruch robotniczy musi więc wyłonić z siebie nowe czynniki, nowe formy organizacji i skuteczniejsze metody dla urzeczywistnienia powszechnego rozbrojenia i pokoju Europy.

Te-te.

KUPNO I SPRZEDAŻ.

W związku z nieudaniem kupnem i udaną sprzedażą „Rzeczypospolitej“, po mieście krążą następujące przysłowia:

„Wyszedł, jak Korfanty na „Rzeczypospolitej“,

„Stroński ma dwa końce“...

„Cichy Ignac brzegi rwie“...

„Nie wszystko złoto, co Korfanty“...

Prócz tego podobno chłopcy uliczni śpiewają na melodie „Titiny“:

Nazywam się Korfanty!

Korfanty a-a-ach! Korfanty!

Nie wszystkie jednak kanty

Udają zawsze się.

Wszak macher jam galanty.

Korfanty a-a-ach Korfanty!

Lecz oni też nie franty

I wykiwali mnie...

Nikko.

QUOUSQUE TANDEM...

W poprzednim numerze „Jutra“ podaliśmy, że obecne płace robotnicze stanowią 60% — 70% zarobków przedwojennych.

Zniżki tej nie można, naszym zdaniem, tłumaczyć wyłącznie, ani przejściowym okresem sanacji, ani też kryzysem gospodarczym.

Nie można również przypisywać obecnej nędzy mas robotniczych jedynie skutkom wojny i ogólnego zubożenia kraju, jakkolwiek — rzecz jasna — czynniki te nie pozostały bez wpływu na poziom życia robotniczego.

Powoływanie się przemysłowców na zmniejszenie wydajności pracy dziś nie zasługuje na wiarę. Bezstronna statystyka wykazała, że w wielu gałęziach przemysłu intensywność pracy przekroczyła normy przedwojenne.

Przyczyny zmniejszających się zarobków tkwią gdzie indziej — u samych podstaw ustroju kapitalistycznego.

Już przed wojną wiele pisano i dyskutowano w literaturze fachowej, czy zarobki robotnicze i poziom życia proletariatu ulega zmianie na lepsze.

Powierzchniowa obserwacja życia elity robotniczej — wykwalifikowanych fachowców, względny komfort, jakim się otaczali, budził mniemanie o poprawie bytu całej warstwy robotniczej. Tymczasem cyfry wykazały co innego. Tak np. obliczono, że w Anglii, między r. 1905 a 1912 drożyzna wzrosła o 13,5%, a zarobki podniosły się o 5%.

Analogiczne zjawisko można było obserwować i w innych krajach.

Tam, gdzie płace robotnicze osiągnęły minimum, którego nie można było przekroczyć, tam akcja kapitału rzuciła się na zarobki oficjalistów, techników — wogóle inteligencji zawodowej.

Obecnie właśnie w Polsce przeżywamy ten okres osiągnięcia przez kapitał minimum zarobków robotniczych i redukcji płac pracowników umysłowych.

Nie bez pewnego związku z tym teraz właśnie zyskuje sobie u nas prawo obywatelstwa, (jakżeż komicznie brzmiąca w Polsce)! teoria o nadprodukcji inteligencji.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że zniżka zarobków występuje równocześnie ze wzrostem wpływów socjalizmu, to przede wszystkim nasuwa się pytanie, czemu stronnictwa socjalistyczne nie mogły zapobiedz stałemu pogarszaniu się sytuacji życiowej robotnika i inteligenta.

Ale nacisk mas robotniczych, nie mogących głodu, braku mieszkań i całej nędzy zaspokoić widokiem towarzyszy na ministerjalnych stanowiskach — musi zrobić swoje.

I partje robotnicze staną przed tą alternatywa.

Albo nie tylko wypowiadać, lecz prowadzić nieugięcie bezpośrednią walkę z kapitałem na tym polu, gdzie kapitał jest najlepiej zorganizowany i największe święci tryumfy — na polu gospodarczym — albo, idąc utartą drogą zwycięstw parlamentarnych, wysunąć nowy program minimum, którego realizacja w formie ustaw, czy dekretów, ukróciłaby apetyty kapitału i nie pozwoliła na dalszą pauperyzację mas robotniczych.

Akcja bezpośrednia na polu gospodarczym nigdy nie cieszyła się sympatią socjalistycznych sfer politycznych. Przypomnijmy sobie tylko, z jakim lekceważeniem były przez długi czas traktowane „sklepiki spółdzielcze“, nim zostały oficjalnie uznane za jedną z form ruchu robotniczego.

Brak zaufania do dojrzałości mas robotniczych u przywódców socjalizmu, tak charakterystyczny zwłaszcza dla stosunków polskich, będzie również przeszkodą na drodze bezpośredniej walki z kapitałem.

Pozostaje więc druga możliwość — stworzenie nowego programu minimum i przeprowadzenie go w drodze walki politycznej — niezależnie od ostatecznych celów partji socjalistycznych.

Czy partje robotnicze w Polsce, tkwiące w bagnie kompromisów z wszelkimi rządami, zdobędą się na twarde, jasno wytknięty program polityczny i czy program ten uda się wogóle drogą parlamentarną — w obecnych warunkach przeprowadzić — wątpimy bardzo.

Tego przynajmniej uczy nas dotychczasowe doświadczenie.

(m-n).

Jesteśmy pod sądem. W piśmie białoruskim p. n. „Gramadzki Gołas“ (Nr. 39 z dn. 29 b. m.), wychodzącym w Wilnie, czytamy: „Za obrazę, zamieszczoną w Nr. 14 tygodnika polskiego „Jutro“, wychodzącego w Warszawie, prezes Obywatelskiego Klubu Białoruskiego w Wilnie S. Walejsza i p. A. Ka-byczkin, pociągają do odpowiedzialności sądowej redaktora wspomnianego wyżej „Jutra“ p. Brunona Grosickiego drogą złożenia oświadczenia o tem prokuratorowi Warszawskiego Sądu Okręgowego.“

Na tle artykułu naszego, zamieszczonego w Nr. 14 „Jutra“ redakcja „Gram. Gołasa“, organu Obywatelskiego Klubu Białoruskiego w Wilnie odpowiada niejako następnym artykułem nie nam, lecz redakcji pisma białoruskiego „Krynica“, która stwierdziła w jednym z artykułów swych, że na szpaltach „Jutra“ „przemówiła lepsza część społeczeństwa polskiego“.

Określenie to „Gram. Gołas“ pomija jako „sprawę wewnętrzną samego narodu polskiego“...

Z całą kurtuazją pozostawiamy spory wymienionych pism białoruskich również samym Białorusinom. Z drugiej strony — jesteśmy pociągnięci do odpowiedzialności sądowej, będziemy więc mieli czas i teren dla udowodnienia słuszności zarzutów naszych.

Obecnie podkreślić tylko pragniemy, że z całą satysfakcją staniemy przed sądem w nadziei, że to może wpłynie dodatnio na metody pozyskiwania dla Polski sympatji wśród Białorusinów.

Kierownik urzędu policji politycznej w Wilnie p. Olecki będzie zapewne głównym świadkiem w tej „narodowościowej“ sprawie i śmiemy wątpić, czy będzie z tego bardzo zadowolony...

W każdym razie życzylibyśmy sobie, by oświadczenie o pociągnięciu nas do odpowiedzialności sądowej nie okazało się tylko nieurzeczywistnioną groźbą, dokonaną pod naciskiem uczciwego elementu białoruskiego.

DOM LUDOWY CZY FUNDUSZ BEZROBOCIA.

Znaczniejsze wydarzenia polityczne mają jakgdyby swój zapach specyficzny. Mają też swoje jaskółki, które je zwiastują.

Już się czuje w powietrzu, że gotują się wnioski o rozwiązaniu Sejmu i Senatu. Stronnictwa polityczne czują nowe wybory.

Tym razem, jak się zdaje, inicjatorem będzie lewica.

Działacze partyjni obwacują już wyborców. Kręcą się, uśmiechają, podlizują. Szykują wszelkie dobrodziejstwa programowe, ulgi, reformy i pieniądze... na wybory.

Rozpocznie się niebawem licytacja dobrodziejstw. Do licytacji pierwsza przystąpiła P. P. S.

Czy nie zwróciło uwagi powszechnej jedno dobrodziejstwo, wyrządzone przez P. P. S. robotnikom?

Oto P. P. S. ogłasza pompatycznie o tem, że zamierza przystąpić do budowy Domu Ludowego. Nawołuje więc robotników do ofiarności na tak szczytny cel.

Któż nie przyzna, że Dom Ludowy jest instytucją bardzo potrzebną? Któż nie rozumie, że Dom Ludowy przyczyniłby się nie tylko do powiększenia wpływów partyjnych inicjatorów wzniesienia tego domu, lecz nawet do podniesienia poziomu kulturalnego robotnika, do dania mu rozumnej rozrywki, do powiększenia spoistości ruchu i życia robotniczego w stolicy i t. d. i t. d.

Któż tego nie zrozumie i nie uzna?

Proszę jednak zważyć, w jakim to momencie P. P. S. inicjuje budowę Domu Ludowego.

W chwili, gdy mamy około 200 tysięcy bezrobotnych, gdy jeszcze więcej robotników pracuje po 2 — 3 dni w tygodniu, umierając formalnie z nędzy; w chwili gdy dziesiątki tysięcy robotników, jak chińczycy, wynajmują się na roboty i wyjeżdżają zagranicę; gdy ogólne zubożenie pracujących ciągle stawia ich wobec pytania: jak tu dalej żyć; gdy samobójstwa, przestępczość i bandytyzm rosną z dnia na dzień nie tylko na Kresach, lecz i wewnątrz kraju...

W takiej chwili P. P. S. zamierza przystąpić do budowy Domu Ludowego!

Cóż tedy P. P. S. robiła w latach 1919 — 1920, kiedy pięniędzy miała wbród i kiedy robotnikowi łatwiej było uszczknąć z mizernego zarobku, by kupić cegielkę na własny dom?

Dlaczego P. P. S. milczała wówczas, gdy Bank Ludowy, który miał za zadanie finansowanie placówek społecznych — również nienajgorzej zarabiał na spekulacji walutowej?!

W większych centrach przemysłowych robotnicy sami o sobie myśleć muszą, bo bezradnością odznaczają się ci, którym robotnicy powierzyli losy swoje i przeprowadzili ich do sejmu, senatu, kas chorych, instytucyj samorządowych i in.

Skarb nie ma rzekomo pieniędzy na zabezpieczenie bezrobotnych, rząd nie ma sił na zmuszenie posiadających do minimalnych ofiar na rzecz wyzyskiwanych mas.

Gdzież są potężne wpływy P. P. S., która „przewraca” rządy? Czy nie można się było wziąć za ręce z innemi ugrupowaniami lewicowemi i zmusić rząd do budowy Domu Ludowego?!

Mało tego: nie tylko tego nie uczyniono, lecz w Wilnie, gdzie robotnicy zajmowali gmach rządowy, są obecnie wyrzucani, tracą dom, w którym się schodzili, zbliżali się, poznawali.

Czy P. P. S. przeszkodziła policji, zajmujące j obecnie ten gmach, wyrzucać robotnika?

Byłoby ze wszech miar godną odpowiedzią — wybudować gmach własny. Lecz nie w tak ciężkiej dla robotnika chwili! A w każdym razie nie ze składek robotniczych.

Jeśli robotnik ma już urywać grosze ze swych głodowych zarobków — to tylko na fundusz na brać bezrobotną.

Niech-że więc P. P. S. zażąda pieniędzy nie od robotnika, a od tych, z którymi idzie na ciągle kompromisy, od tych, których trzyma u władzy mandatami, otrzymanymi od robotnika.

Nam się jednak zdaje, że nie o to chodzi.

Hasło budowy Domu Ludowego rzucone jest w bardzo znamienym momencie.

Korfanty i Seyda skompromitowali prawicę w aferze górnośląskiej. Teraz znowu — dzięki tranzakcji Korfantego z Paderewskim (kupno „Rzeczypospolitej”) — prawica ucierpiała w opinii społeczeństwa.

Sejm się przeżył. Niema człowieka, któryby nie był przekonany o konieczności rozwiązania tej fabryki dostojenstw, koncesyj i innych przywilejów doczesnych.

A moment dla lewicy — bardzo dobry. To też P. P. S., w której siedzą stare „wygi“ polityczne, wyzyskuje moment i szykuje się do rozwiązania sejmu, a raczej do nowych wyborów — wyborców.

Obliczają przytem, że zainicjowanie budowy Domu Ludowego i ruchliwość na innych polach wróci zaufanie szerokich mas pracujących w czasie wyborów do nowego sejmu.

Obyśmy się mylili.

Jednak inicjatywa, o której mowa, powstała w tak znamiennej chwili, że nie mogliśmy się powstrzymać od tych cierpkich uwag pod adresem P. P. S.

Adres: Redakcji Św. Krzyska 35 m. 10.— Administracji: Nowogrodzka 48 m. 9.

Godziny urzędowania: od 5—6 p. p. — Konto czekowe P. K. O. № 9272

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1 złoty w kraju — 2 zł. zagranicą.

REDAKTOR-WYDAWCA: BRUNON GROSICKI.

Druk. Spółka Akc. Wyd.-Druk. „Praca”, Fr. Bogucki, Kredytowa 2/4.

